



WACŁAW FORNALAK

Kanonier Wacław Fornalak, 23 lata, pomocnik ślusarski, kawaler.

Zostałem zabrany do wojska sowieckiego 5 maja 1941 r., do Rosji, miasta Uniecza [?] w orłowskiej [briańskiej?] *obłasti*.

W wojsku przebywałem w lesie, pięć kilometrów od Uniecza. Mieszkaliśmy pod namiotami, ze mną byli Polacy i Ukraińcy. Przebywałem tam do 22 czerwca 1941 r. Od 23 wyruszyliśmy na front i szliśmy pieszo. Dziennie robiliśmy 40 do 50 km. Gdy przeszliśmy 40, to tam zajmowaliśmy stanowiska ogniowe i okopywaliśmy się dzień lub dwa, a potem maszerowaliśmy dalej, bliżej Smoleńska i Br[i]jańska.

To trwało do lipca. Gdyśmy byli blisko Smoleńska, przyszedł rozkaz, żeby wszystkich *zapadników*, czyli Polaków i Ukraińców, odesłać poza front na roboty. Załadowali nas więc do pociągu i wywieźli do Orła. Tam byliśmy tydzień, stamtąd zabrali i wywieźli nas aż na Ural, do Kamieńska. W Kamieńsku zapędzili nas do ziemnej pracy i trzeba było wyrobić normę – pięć lub sześć kubametrów na jedną osobę. Co do wyżywienia, dostawaliśmy 800 g chleba i do tego pół litra zupy jaglanki lub grochówki. Kto nie wyrobił swojej normy, ten dostał 400 g chleba i musiał iść na robotę. A jak coś powiedział dla nich na słowo naprzeciw lub, że nie może pracować, to go zamykali na trzy lub cztery dni ścisłego [sic!]. Praca była ciężka, bo człowiek był słaby i marne było odżywianie, ale musiał pracować, bo nad karkiem stał sowiecki *komandir* i popędzał: *Rabotać, rabotać, ech wy, Polaki pany, bo nie połuczycie chleba i kuszać*.

Praca trwała 12 godzin dziennie, robotę kończyliśmy o 18.00 i przychodziliśmy do swoich baraków, gdzie zamieszkiwaliśmy, i szliśmy na kuchnię, aby spożyć kolację. Po kolacji szliśmy do swoich baraków. Gdy przyszliśmy do baraku, to każdy był zmęczony i chciał się położyć, odpocząć, ale musiał siedzieć i czekać na politruka, który przychodził i sprawdzał,

czy wszyscy są. Dwa razy w tygodniu miał z nami pogadankę, co słyszeć na froncie i nieraz mówił, że *Polszcza propała* i że nie będzie *Polszczy*, *Polszcza bolsze nie wstanie*. To z [kolei] Polacy mówili, że Polska jest i będzie, że polskie wojska formują się w Anglii i na czele jest Sikorski. To oni mówili, że nieprawda i takiego gościa zamykali na siedem dni ścisłego aresztu.

Gdy przyszła zima, gotowali nam strawę ze zmarzniętych kartofli i kapusty. Gdy człowiek dostał trochę tej zupy, to było w niej pół kartofla i kawałek liścia kapusty, a reszta woda. Żyło się jedynie chlebem.

Potem wydali nam kufajki i waciane spodnie, do tego zimowe czapki i swojskiego szycia walonki. Mróz dochodził nieraz do 50 stopni i to pędzili nas na robotę. I tak pracowałem do 6 stycznia 4[nieczytelne] r., potem zachorowałem na cynkę i miałem bardzo dużo czyraków na całym ciele. Wyskoczył mi duży czyrak na kolanie prawej nogi, tak że nie mogłem chodzić do pracy. W baraku przeleżałem do 4 lutego, a 5 lutego była komisja lekarska i zostałem zwolniony z robót z powodu niezdolności do robót fizycznych. Dali mi na drogę 140 rubli i na dwa dni jedzenia [?] i mówili: „Jedź, gdzie chcesz”. Więc ja kupiłem bilet z Kamieńska do Czelabińska i pojechałem.

Gdy przyjechałem do Czelabińska, to dowiedziałem się, że jest polska placówka, więc poszedłem na placówkę i zapisałem się na listę. Zaraz odesłali nas do Taszkentu, [a] stamtąd do Czokpaku, gdzie stanąłem na komisję 16 marca 1942 r. i zostałem przyjęty do szeregów Wojska Polskiego i jestem [w nim] dotychczas.

Z rodziną, która została w Polsce, nie piszę i nie mam żadnej wiadomości od 22 czerwca 1941 r.

21 lutego 1943 r.